



## Leszek Zabłocki

część I z III

Sygnatura notacji: **N1329**

Data urodzenia: **9.08.1924 r.**

Data nagrania: **19.02.2019 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 47 min, część II: 56 min, część III: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Na wstępie, tak jak mówiliśmy, bardzo proszę, żeby pan się przedstawił, podał swoje imię i nazwisko, miejsce i datę urodzenia, jak się nazywali, czym się zajmowali rodzice, środowisko dorastania, a potem opowieść życia. Bardzo prosimy.

Nazywam się Leszek Zabłocki, urodziłem się dziewięćdziesiąt pięć lat temu w Warszawie. Mój ojciec był szefem gospodarczym, znaczy szefem handlowym dużej firmy handlującej papierem i materiałami piśmiennymi. Ojciec był tam oczywiście urzędnikiem pracującym za wynagrodzeniem. W przeszłości ojciec był Dowborczykiem. Ponieważ jako urodzony w zaborze rosyjskim, w 1912 roku został powołany do wojska, bo miał wtedy dwadzieścia jeden lat. Później przyszła wojna. Do zamachu bolszewickiego był w armii carskiej. Jak bolszewicy doszli do władzy, to natychmiast włączył się w działalność organizowaną przez Dowbora-Muśnickiego na Ukrainie, bo tam właśnie go te czasy zastały. Między innymi brał udział w takim organizowanym na dużą skalę zjeździe – Wojskowych Polaków to się nazywało, który był organizowany w Moskwie. Ojciec został na ten zjazd jako delegat tych Polaków Wojskowych z Ukrainy, Dowborczyków, delegowany. Stosunek do przewrotu bolszewickiego mojego ojca był bardzo negatywny od samego początku, tak że jak tylko mógł, miał możliwość, to wrócił do kraju. Był w wojsku, w czasie wojny polsko-bolszewickiej w dwudziestym roku był szefem gospodarczym przyfrontowego szpitala w Jabłonnie. Jak pamiętamy, front był w Radzyminie, kilkanaście kilometrów od Jabłonny. Później, jak powiedziałem, ponieważ miał duże zdolności organizacyjne, nie mając wykształcenia, potrafił zdobyć stosunkowo odpowiedzialne stanowisko w ówczesnym świecie gospodarczym, będąc szefem... To się tak mówiło – dyrektorem handlowym, tej dużej firmy. Matka z kolei, młodsza od ojca, ukończyła tak zwane Seminarium Nauczycielskie w roku 1917 i już w osiemnastym zaangażowała się w organizowanie w owym czasie polskiej oświaty. Była nauczycielką na wsiach w okolicy War-

szawy, kilku. Ostatecznie trafiła jako nauczycielka do Warszawy, pracowała w szkole. Przed wojną to się nazywało powszechna szkoła, nie podstawowa, na Targówku. Rodzina ojca to się wywodziła z takiej zbiedniałej szlachty. W każdym razie mój dziadek, ojciec ojca, był też nauczycielem wiejskim. Właśnie był dyrektorem... Znaczący, to nie mówiło się: dyrektor, tylko [był] kierownikiem tej szkoły powszechnej na Targówku. Mam jego nawet fotografie. I będąc na tym stanowisku, w wieku sześćdziesięciu kilku lat zmarł, stosunkowo wcześnie. Z kolei matka wywodziła się z takich sfer wysoko kwalifikowanych rzemieślników. Jej ojciec, mój dziadek ze strony matki był kierownikiem pracowni stolarskiej w Warsztatach Naprawczych Taboru Kolejowego w ówczesnej Nadwiślańskiej Linii Żelaznej, tam gdzie teraz jest Dworzec Gdański. Tam tę pracownię stolarską prowadził, ale miał i własny warsztat. Zrobił szereg bardzo ciekawych, w takim stylu mebli gdańskich, mebli, które później u moich rodziców w mieszkaniu długo stały. On był ciekawym rzemieślnikiem, bo on się uważał za artystę. Wszyscy majstrzy chodzili w niedzielę do kościoła w czapkach i bez kabatów, a on szedł w cylindrze i w zawiązanym fontażu, bo on był artysta. I rzeczywiście te meble były robione artystycznie. No to tyle na temat... Jeśli chodzi jeszcze o matkę, muszę dwa słowa dodać. Powiedziałem już, że zaraz tylko po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego zaangażowała się w krzewienie polskiej oświaty na wsi, co zostało docenione. Matka należała do niewielu nauczycielek, które otrzymały za to właśnie Brązowy Krzyż Zasługi. I ponieważ to się odbiło na jej zdrowiu, bo warunki pracy na wsi, tu w Latowiczu na przykład czy Radziwiu, po drugiej stronie Wisły, w Płocku, no nie były najlepsze wtedy. Więc jej zły stan zdrowia i te zasługi spowodowały, że stosunkowo wcześnie poszła na emeryturę i wtedy się bardzo dokładnie zajęła moim wychowaniem, tak jeżeli chodzi o kondycję fizyczną, jak i chodzi o kondycję psychiczną, co później bardzo mi pomogło przetrwać trudne chwile mojego życia. Między innymi matka zawsze mówiła, że Polak powinien znać dwa języki obce, poza dobrą znajomością polskiego oczywiście. Bo matka mnie nauczyła uczyć polskiego. Więc dwa języki obce. Jakie: niemiecki i rosyjski, żeby zawczasu wiedzieć, z której strony można dostać po głowie. Rosyjskiego to mnie sami rodzice nauczyli, ponieważ sami tym językiem, ten język znali jako, prawda, urodzeni i wychowani w zaborze rosyjskim, a niemieckiego, poza nauką w szkole, jeszcze mnie dodatkowo uczono, co później, w czasie pobytu w niemieckich więzieniach i kacetach, no pomagało mi przetrwać. No i jeśli chodzi o kondycję fizyczną, to tran piłem szklankami. Trzeba dodać, że ten tran jakoś wchodził. Niektóre dzieci się wykrzywiały, a ja tran piłem i tran ten – to mnie matka tak karmiła, bo mówiła, że to jest zdrowe – musiałem to zagryzać surową wątróbką cielęcą, rozgniataną z czosnkiem, bo to też zdrowe. No więc i fizycznie, i psychicznie matka mnie do życia przygotowała. Później mi zresztą pomagała po aresztowaniu, ale to o tym jeszcze będę mówił. Ja dosyć wcześnie nauczyłem się czytać i pisać, zanim poszedłem do szkoły. Z tym że matka dopiero jak skończyłem siedem lat, to mnie do szkoły wysłała, bo takie... Ona uważała, że tak powinno być. Ja uważam, że szkołę się powinno zaczynać wcześniej, bo ja jak szedłem do pierwszej klasy tej szkoły powszechnej, to umiałem czytać, liczyłem do tysiąca bardzo dobrze i robiłem cztery podstawowe działania na tym, tak że w tej szkole powszechnej to się nudziłem. Z reguły podręczniki czytałem na początku roku, od pierwszej do ostatniej strony i później w ciągu roku pamiętałem to, nie potrzebowałem do nich zaglądać. Tak że w szkole podstawowej było mi nawet, mogę powiedzieć, za łatwo, bo jak powiedziałem, czytać się nauczyłem już wcześniej. I jak się nauczyłem czytać – alfabetu nauczyłem się z liter na szyldach, na ulicy. A jeśli chodzi już o samo czytanie, to mój ojciec, tak jak powiedziałem, pracował w firmie, która zajmowała się obrotem papierem, między innymi dostarczali papier do dużych wydawnictw, między innymi wydawnictw, które wydawały podręczniki szkolne, a także takie piśmka dla dzieci. Było takie piśmko „Płomyk” i „Płomyczek”, to ojciec oczywiście dostawał jeden i drugi egzemplarz co tydzień i zawsze mnie przynosił, i na tym ja się nauczyłem czytać. Bo ojciec przynosił, dawał mi. Ja obejrzałem

obrazki, no, a później musiałem wiedzieć, co tam pod tymi obrazkami jest napisane. Litery znałem z szyldów. I w ten sposób, zanim poszedłem do szkoły, umiałem już czytać. Ja już objęty był systemem oświaty, który wprowadzili Jaroszewicze... Nie... Dobrze powiedziałem, tak? Reforma... Jaroszewiczów – tak, była przed wojną, to znaczy, szkoła powszechna sześć lat, później cztery lata gimnazjum, po tym się dostawało tak zwaną małą maturę i później jeszcze dwa lata liceum, i dopiero duża matura, matura i studia. Więc w tym systemie ja już, to znaczy to były, ja już byłem uczony w tym systemie. Po skończeniu tej szóstej klasy szkoły powszechnej... Oczywiście rodzice najpierw robili wszystko, żebym się dostał do gimnazjum państwowego, bo tylko gimnazjum państwowe było bezpłatne, w prywatnym gimnazjum trzeba było płacić za dziecko, które się tam uczyło. No więc... A żeby się dostać do gimnazjum państwowego, to trzeba było zdać konkursowy egzamin z języka polskiego, piśmienny. No i jakoś mi się to udało, zdałem taki egzamin i zostałem w roku 1937 przyjęty do IV Państwowego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie, które wtedy się mieściło na ulicy Konopczyńskiej. [...] To gimnazjum miało dobrą opinię, między innymi na przykład Starzyński tam chodził do tego gimnazjum i tam inne takie osoby, dosyć eksponowane. I tam już musiałem się uczyć. To już nie było to, że się, że na początku roku przeczytałem podręczniki i wszystko wiedziałem, tylko trzeba było regularnie się uczyć. Prymusem to ja nie byłem, ale zawsze byłem w tej pierwszej piątce i nie przychodziło mi to z jakąś trudnością. I to tak dotyczy przedmiotów klasycznych, znaczy tych, jak to się mówi? Języka polskiego, historii i geografii, jak i matematyki, fizyki. Znaczą, historię i geografię to bardzo łatwo mi, zawsze miałem z tego piątki. Język polski też. No, czasami tam z ortografią miałem kłopoty, ale poza tym to kłopotów w języku polskim nie miałem. Z matematyki też nie było najgorzej u mnie. No fizyki i chemii to się musiałem trochę uczyć. I tam miałem zupełnie dobrych nauczycieli, z tym że przed wojną w gimnazjum nie było nauczycieli, tam byli profesorowie. Mówiło się: „Panie profesorze, pani profesor”, prawda. Ten, no jakiś szacunek dla nauczyciela, to był no... Był, istniał. Teraz to on nie istnieje, tak jak ja się rozglądam wśród tych obecnych uczniów. A przed wojną, w gimnazjum, to ten profesor, to była pozycja, która się... To była osoba, której się trzeba było słuchać. To nie znaczy, żeśmy się na ich temat nie wymyślali różnych tam rzeczy, bardziej wesołych. Na przykład był taki profesor łaciny – bo uczono łaciny w gimnazjum, ja się uczyłem łaciny – który gdzieś tam wszedł do klasy, trochę za wcześnie otworzył drzwi po pauzie i w klasie był straszny bałagan. I jakiś chłopak wpadł na niego, i wszedł mu na nogi. I on powiedział bardzo głośno: „Nie deptajcie mi nogi”. I został „minogą”, stale „minogą” został. Drugi miał na imię Jan. Miał bardzo dobrych... Uczył matematyki. A był świetnym matematykiem, aż za dobrym. Znaczą on był lepszym matematykiem niż pedagogiem. On na przykład potrafił w pamięci mnożyć przez siebie liczby trzycyfrowe i jak tam pisał na tablicy jakiś dowód, no to pisał, jak nie miał miejsca, to ścierał, a później... I w końcu mówił: „A reszta to jest tak prosta, że sami sobie na to wpadniecie”. Ale miał stosunek do uczniów bardzo dobry, w związku z tym go pieszczotliwie od jego imienia nazywano Jasio. On jeszcze wykładał później po wojnie. No i był, na przykład zapamiętałem historyka, który miał duży autorytet wśród uczniów, trzeba się było tej historii uczyć. Ponieważ tam myśmy się uczyli, pierwsza klasa to była historia starożytna, więc on był „Faraonem”. Chodził po klasie, miał marynarkę rozpiętą, ręce założone za kamizelkę, chodził i dopiero miał ten swój wykład do nas. Bardzo porządny człowiek. Niemcy go rozstrzelali w Palmirach. Więc takich miałem nauczycieli, na dużym poziomie. W tymże gimnazjum działała 3 Warszawska Drużyna Harcerska, 3 WDH, jak to się mówiło. 3 WDH im. księcia Józefa Poniatowskiego. Ta drużyna miała takie skłonności trochę prawicowe, nie tak jak to powinno być w gimnazjum państwowym, gdzie, prawda, tylko idee legionowe były najważniejsze. Ta drużyna była bardziej bliższa może trochę tym, narodowcom, którzy działali przed wojną, ale to były rzeczy minimalne, nie zwracaliśmy na to uwagi. W każdym bądź razie przynależność do harcerstwa, czyli ta młodzieżowa organizacja

typu skautingu... Ja... Oceniana jest przeze mnie bardzo wysoko. To, czego ja się tam nauczyłem, z czym się zapoznałem i w ciągu roku... I zwłaszcza na obozach, bo byłem, na dwóch obozach zdążyłem być, to później w tych trudnych chwilach mojego przetrwania, przydały mi się wyraźnie. Tak że harcerstwo mnie interesowało, po prostu, no to było takie ciekawe zajęcie. I jak powiedziałem, w ciągu roku, bośmy chodzili na jakieś biwaki, wycieczki pod Warszawę. Nawet wspólnie do kina potrafilismy chodzić. No i na obozach byliśmy. Raz byłem nad... W trzydziestym ósmym roku, w lipcu, nad jeziorem Garczyn, na Pojezierzu Kaszubskim i w trzydziestym dziewiątym roku, w lipcu, nad Nidą, koło Chęciny, tutaj na kielecczyźnie. Wtedy przeszedłem na piechotę całe Góry Świętokrzyskie, bo to było niedaleko, no i oczywiście wycieczka piesza. No więc harcerstwo. Z tym że ja byłem cały czas tylko młodzikami, nie zdobyłem żadnego wyższego stopnia ani nic, ale nauczyłem się jednego: to, że trzeba koło siebie zawsze mieć porządek, wiedzieć, co gdzie leży, nie mieć bałaganów koło siebie. To mnie nauczył skauting i to mi się bardzo później przydało, także w pracy zawodowej. Teraz wnuczki mnie mówią, że jestem zbyt skrupulatny. Jeszcze im mówię: „Słuchaj, możesz wziąć wszystko, co chcesz, pod warunkiem, że położysz z powrotem w to samo miejsce”. No i tu jest problem. No więc tyle pozytywnych słów na temat harcerstwa. W ten sposób dotrwałem do trzydziestego dziewiątego roku. Wrzesień trzydzieści dziewięć był wydarzeniem takim wybuchowym, no bo wybuch wojny sam na to wskazuje. Tu taka ciekawostka: jak już mówiłem, w lipcu trzydzieści dziewięć byłem na obozie nad Nidą pod Chęcynami, a w sierpniu z moją babką, matką mojego ojca, która już miała wtedy około osiemdziesięciu lat, pojechaliśmy do jej rodziny pod Toruń, bo ona pochodziła z takiej całkiem zamożnej rodziny chłopskiej, z miejscowości Dobrzejewice. Teraz to już jest, miasteczko się tak nazywa, niedaleko Torunia. I tam jest rzeka Drwęca, która kiedyś była granicą między zaborami rosyjskim i pruskim. Dobrzejewice były w zaborze rosyjskim, a Toruń był w zaborze pruskim. Ale babka ze swoimi rodzicami na targ jeździła do Torunia przez granicę. Zawsze opowiadała, jak w 1871 roku na rynku w Toruniu widziała jeńców francuskich. Więc takie to wtedy były czasy. Więc pojechaliśmy tam i tam było nam tak dobrze, tak żeśmy się zatracili, że ocknęliśmy się dopiero, jak stanęła sprawa, że przyszli po konie, bo już była mobilizacja i... To już były ostatnie dni sierpnia, dwadzieścia tam pięć, sześć, coś takiego. Wiem, że spod tego Torunia koleją, z babką, jechaliśmy cały dzień do Warszawy, bo co raz to był stop, przepuszczane były transporty wojskowe. Tak że na parę dni przed wybuchem wojny z tych wakacji pod Toruniem żeśmy się dostali. No i taka jeszcze ostatnia uwaga na temat tej mojej rodziny pod Toruniem. Niemcy jak tylko tam weszli, to jeszcze w trzydziestym dziewiątym roku wywłaszczyli tę moją rodzinę. Bo tam oni mieli całkiem dobrą, niemały kawałek ziemi – dwie włóki to nie jest mało. Nie wiem, bo to włóka wtedy... Ja nie wiem nawet, jakiej to jest wielkości miara, ta włóka. No w każdym razie mieli dwadzieścia krów, no to to jest coś. Więc Niemcy natychmiast ich wywłaszczyli i wywieźli na roboty do Rzeszy, a tam został osadzony jakiś Niemiec na tym gospodarstwie. Wiem, że później, po wojnie, tam się jeszcze z nimi stykałem. Opowiadali, że ci Niemcy, do których trafili na wieś, jako ci robotnicy rolni, jak się dowiedzieli, co oni robili tutaj w Polsce, to byli strasznie zdziwieni, że ich przystano na roboty, że przyjechali na roboty. Nie zdawali sobie sprawy, że to było robione wszystko na siłę. No więc wybuchła wojna. Najpierw, pamiętam jak dziś, 3 września 1939 roku, w tłumie warszawiaków stałem przed ambasadą angielską i krzyczałem: „Niech żyje Anglia!”, bo... Miałem wtedy lat piętnaście. Anglicy wypowiedzieli wojnę 3 września. No, a później zaczęło się gorzej, wieści z pola walki były marne, no i w końcu Niemcy znaleźli się pod Warszawą. Nastąpiło oblężenie Warszawy. Nie wszyscy sobie w tej chwili z tego zdają sprawę, że w trzydziestym dziewiątym roku przez dni tam dwadzieścia dziewięć, Warszawa była oblężona, czyli warunki były mniej więcej takie jak w czasie powstania. Całodzienny ostrzał artyleryjski. W nocy nie było nalotów, ale cały dzień naloty lotnicze z rzucaniem bomb najpierw zapalających, a później

burzących. Trupy na podwórzu, pojawiły się na podwórzu groby od razu i brak żywności. No tak, jak to jest w oblężonym mieście. W związku z tym ja jako harcerz, bo były organizowane takie drużyny obrony przeciwlotniczej, natychmiast się do tych drużyn zgłosiłem. Na czym polegało... Jakie miały zadanie te drużyny. No więc jak mówiłem, były naloty. Najpierw fala samolotów niemieckich zrzucająca bomby zapalające. Wtedy trzeba było możliwie jak najszybciej dostać się na strych tego domu, tam, gdzie tam działała drużyna obrony przeciwlotniczej. I bomby zapalające, które przebiły blaszany dach i wybuchły na podłodze, na strychu, trzeba było zasypać piaskiem. Ich wodą nie można było zalewać, bo to jeszcze bardziej wybuchalo. Chodziło o to, żeby... Z tym że piasek już na strychach, o to władze ówczesne miejskie zadbały, w skrzyniach stał piasek i były łopaty. Chodziło o to, żeby szybko te bomby zasypać i uciekać, bo w krótkim stosunkowo czasie po fali samolotów zrzucających bomby zapalające była fala samolotów zrzucających bomby burzące, które miały za zadanie rozrzucić te płomienie, gdzie się tylko da. Trzeba było więc zasypać bomby zapalające i uciec. No, udawało się nam to, czego dowodem jestem ja siedzący tutaj w tej chwili. Tak że moja walka z Niemcami zaczęła się zaraz po wybuchu wojny, w czasie oblężenia Warszawy w 1939 roku. No, a później kampania wrześniowa się skończyła, Warszawa była okupowana przez Niemców. Szkoły... Oczywiście wyższe szkoły to od razu było wiadomo, że nie będą otwarte, a szkoły średnie, początkowo tam dwa dni były chyba otwarte, ale później Niemcy wszystkie szkoły średnie zamknęli. Dla Polaków szkoły średniej nie było. Polak był przeznaczony do tego, żeby myć szwabskie wychodki. To był ten gorszy gatunek. Na tym właśnie polegała cała rzecz, że Niemcy byli rasistami, traktowali Polaków tak, jak traktowano murzynów w Afryce Południowej w czasie apartheidu. Do tramwaju przez przednie wejście nie wsiadłeś, bo to było nur für Deutsche, to było tylko dla Niemców, ty byłeś gorszy, ty mogłeś tylko tylnym wejściem wsiadać. Lepsze kawiarnie i restauracje były także tylko dla Niemców. Nur für Deutsche to znaczy: tylko dla Niemców. Ja będę tych zwrotów niemieckich używał, ponieważ dotychczas jako tako mówię po niemiecku. Więc mówię, że... Ja bardzo mocno podkreślam, że Niemcy to nie byli żadni naziści, to byli rasiści najczystszej wody, tacy jak rasizm... W takim stopniu, w jakim występował rasizm w Afryce Południowej w stosunku do murzynów, albo w Stanach Zjednoczonych w czasie podziału rasowego. Ty byłeś Polakiem, byłeś gorszy. Później, jak była żywność racjonowana na kartki, to to, co dostawali Polacy, to było mniej więcej połową tego, co dostawali Niemcy. Tak że pod każdym względem Niemiec był gorszy. Ja z całą świadomością mówię, że Niemcom chodziło o to, żeby Polak czyścił tylko szwabskie wychodki. Używam takich drastycznych słów, bo to zwłaszcza w moich kontaktach z młodzieżą do tej młodzieży trafia. Jak ja im to opowiadam w inny sposób, to oni mnie tam zaczynają różne takie ozdóbki opowiadać, jakimi się w tej chwili usiłuje się obwieszać działalność niemiecką w czasie okupacji. No więc zaczęła się okupacja. Taki stosunek Niemców do Polaków dał natychmiast efekt w postaci masowej działalności konspiracyjnej. I to nie była żadna miłość ojczyzny, tej przed... Z książki do historii, że szkoły, w postaci pięknej kobiety w białym. Śmiano się z tych polskich wieszczów, którzy w każdej kobiecie bez białego widzieli apoteozę ojczyzny. To nie o to chodziło. To chodziło o to, że Niemcy nas chcieli zgnoić, po prostu zgnoić. No więc konspiracja. Przed wojną należałem do harcerstwa. Mało tego, z tą grupą chłopców z klasy to się spotykałem także i dlatego, że przecież tak: Nie mogliśmy kontynuować oficjalnie nauki, bo były gimnazja zamknięte, ale zostało zorganizowane tajne nauczanie. Gimnazjum imienia Adama Mickiewicza działało w trybie tajnym. Były komplety. Na tych kompletach ja zrobiłem matę maturę. Więc spotykałem się z kolegami, w związku z tym ta więź z innymi druhami z 3 WDH miała miejsce. Tak że działał ten nasz zastępowy Bolek Biernacki, tak że zaczęliśmy nawet spotykać się, jakoś coś robić konspiracyjnie. Przestaliśmy być zastępem „Kruków”, bo takim byliśmy do wybuchu wojny, tylko zostaliśmy „chłopcami z Kruczej” na czas konspiracyjny. I to tak trwało, no, bo ja wiem, nawet chyba

do końca... I w czterdziestym roku, daleko. Bo Bolka Biernackiego aresztowano na początku czterdziestego pierwszego roku, przynajmniej tak to wynika z tych danych, które są w kartotece Muzeum więzienia Pawiak. No i później się to rozleciało. Jak zabrakło Biernackiego to to się rozpadło. Ale z kolei... Ja wtedy z rodzicami mieszkałem na Żoliborzu w takiej spółdzielni mieszkaniowej nauczycieli szkół powszechnych, ze względu na matkę. To była działalność... To były i warunki finansowe zdobycia tego mieszkania zupełnie dobre. Poza tym mój ojciec się tam w tej spółdzielni, mimo że sam nie był nauczycielem, udzielał i nawet był wysoce ceniony, bo ojciec był świetnym organizatorem i poza tym człowiekiem, który budził zaufanie. Do niego ludzie przynosili pieniądze na przechowanie. No więc w tej spółdzielni nauczycielskiej nauczycieli szkół powszechnych, przekrój polityczny był od lewa do prawa – wszyscy tam byli. I skrajni narodowcy z ONZ-tu i piłsudczycy, i narodowi demokraci, i socjaliści, i komuniści, i ludowcy – wszyscy tam byli, z tym, że... I wszyscy o tym wiedzieli kto kim jest. Ja mówię o tej młodzieży, która spotykała się na podwórzu, nie mówię o tych dorosłych. Bo tej młodzieży było sporo i natychmiast ta młodzież się jakoś tam organizowała na tym podwórzu. Graliśmy w siatkówkę. Przecież Niemcy wprowadzili godzinę policyjną, o ósmej była godzina policyjna, w lecie no coś trzeba było robić, to się grało w siatkówkę. Ja nawet zupełnie dobrze grałem w siatkówkę w owym czasie. No byłem raczej dosyć wysokiego wzrostu, kondycyjnie na poziomie, tak że wszystko mi wychodziło: i podania, i ścięcia. No więc tam ja się zetknąłem po raz pierwszy z organizacją wojskową Związek Jaszczurczy. Ci chłopcy to z reguły byli nieco starsi ode mnie, z tym, że mnie zawsze brano za starszego niż byłem, bo byłem dosyć rośły i... Tak że jak już się rozleciały te kontakty harcerskie, to tam mnie przyciągnęli do siebie ci ze Związku Jaszczurczego chłopcy. I tak wszedłem w związek, który się nazywał związek wojskowy, tak? Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy. Jak wszedłem w kalendarzowy osiemnasty rok swojego życia, to zaraz trafiłem do takiego Centrum Wyszakowania Podchorążych tegoż, organizowane przez tenże właśnie, tę Organizację Wojskową Związek Jaszczurczy, tak że już od początku 1942... Nie, to był trzeci rok, byłem podchorążym. Przed tym... No to tam szkolenie dotyczyło dwóch rzeczy: było szkolenie wojskowe, jak wynikało później z samej nazwy tego Centrum Wyszakowania Podchorążych, jak i polityczne. Jeśli chodzi o szkolenia wojskowe, no to przede wszystkim znajomość broni, rzucanie granatem. Ale broń, to zaczynało się od pistoletu. No ja tam byłem, tym podchorążym byłem jakieś pół roku mniej więcej. No wcześniej to już się zaczęło też z tą bronią. A zaczęło się od pistoletu. Z tym że ze strzelaniem z pistoletu to ja zawsze miałem trudności, bo mój wzrok nigdy nie był taki znowu sokoli, ale nauczyli mnie tego, że ja z zamkniętymi oczyma mogłem ten pistolet rozłożyć i złożyć z powrotem. To znaczy znajomość broni była już bardzo duża. Poza tym nas przygotowywano do, jako dowódców drużyn, więc też nie tylko znajomość broni, ale i na przykład wydawanie rozkazów. To mnie później się przydawało w życiu. Tam się nauczyłem, że jak wydajesz polecenie, to musisz je wydawać nie swoim, nie językiem zrozumiałym dla ciebie, tylko językiem zrozumiałym dla tego, komu to polecenie wydajesz. I mało tego, ta osoba, której polecenie wydano, musi to powtórzyć, żeby dać dowód, że rozumiała. No to takie nauki wyniesione właśnie z tego Centrum Szkolenia Podchorążych. Później terenoznawstwo: w mieście i poza miastem. Wtedy jeszcze poza miastem... Teraz to się robi zdjęcia terenu, a wtedy to jeszcze trzeba było robić szkic odręczny horyzontu. Jak ustawić karabin maszynowy, żeby odpowiednio raził przedpole. No tam musztra, to było na ostatnim miejscu, to małą wagę do tego przywiązywano, a to, co przed chwilą powiedziałem, było przede wszystkim brane pod uwagę, jeśli chodzi o szkolenie wojskowe. Jeśli chodzi o szkolenie polityczne, to dam taki przykład. No więc twórcami Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy byli działacze ONZ-tu.

ONR, nie ONZ.

Tak. Oni głosili... To było jeszcze... Wojna niemiecko-rosyjska się dopiero rozpoczęła, problemów polsko-rosyjskich

jeszcze tak nie było widać, były w gruncie rzeczy problemy polsko-niemieckie. No więc w Związku Jaszczurczym przede wszystkim głoszono bardzo mocno sprawę granic, zachodniej granicy Polski. Pamiętam taką broszurkę, taką na pół zeszytu, tam, bo ja wiem, z pięćdziesiąt stron, z piękną okładką: „Jak uprawiać przydomowy ogródek”, a jak się okładkę odwróciło, to przez pięćdziesiąt stron było udowodniane, jak ważna jest najkrótsza polsko-niemiecka granica na Odrze i Nysie. Tak że o granicy na Odrze i Nysie już wtedy zacząłem słuchać. Później komuniści ukradli ten problem, bo im był wygodny, ale pierwsze projekty to wyszły ze strony prawicowej. No to taki przykład tego szkolenia politycznego. Później jeszcze czasami były pewne zadania, takie trochę typu wywiadowczego na przykład. Tam na Bielanych, tam gdzie teraz jest... Jest czy była ta Huta Warszawa. To było wielkie pole, na którym przed wojną było jakieś sportowe lotnisko, a później Niemcy niby to używali jako lotniska, ale nie bardzo było wiadomo. W każdym razie w Lasku Bielańskim stały jakieś samoloty, tylko nie wiadomo było, czy to są samoloty, czy to są makiety samolotów. Dostaliśmy zadanie przekonania się, co to jest: czy to są samoloty, czy to są makiety. No i stwierdziliśmy, że to są makiety, że to właściwie jest... Lotnisko jest nieużywane, tylko że tak powiem, markuje, coś, co miałyby być lotniskiem kiedyś. No takie zadania też mieliśmy tam na przykład. Poza tym obowiązkiem naszym było czytanie co tydzień „Die Wehrmacht”. To było takie pismo wydawane i główna obserwacja ilustracji dotyczących frontu. Jak uzbrojenie niemieckie, jak to wygląda. Tak samo od czasu do czasu chodziliśmy do kina na dodatki, na których wyświetlano migawki z frontu. Chodziło o to, żeby to, co się tylko da, zobaczyć. To jest ten tak zwany biały wywiad, to co oni publikują, trzeba się temu przyjrzeć. No więc tak trwały te sprawy na tej Krechowieckiej 6. Tam była zgrana paczka. Z tym że ja mówię: myśmy byli tą grupą Związku Jaszczurczego, wcale nie miała być grupa członków Armii Krajowej, która powstała wcześniej niż Narodowe Siły Zbrojne, też w czterdziestym drugim roku, ale chyba na początku tego roku. No i tam trochę ludowe... Ale byli podobno i komuniści tam wśród nas. No i tam graliśmy w siatkówkę, jak mówiłem. Chodziliśmy także, jak był czas, latem, nad Wisłę. Dlaczego o tym mówię. Żeby pokazać, że moja kondycja fizyczna była całkiem dobra. Jak powiedziałem, grałem w siatkówkę i to nie najgorzej, a jeszcze lepiej pływałem. Pływałem kraulem. Przepłynięcie Wisły w tę i z powrotem, bez wychodzenia na brzeg, to była rzecz dla mnie normalna wtedy. Miałem lat osiemnaście. To mi się później bardzo przydało, jak musiałem tę jakąś kondycję fizyczną mieć. No i nagle, to było któregoś tam dnia w lipcu, jedna z naszych koleżanek, z którą żadnych kontaktów konspiracyjnych nie mieliśmy, tylko towarzyskie, okazało się, że miała z kolei koleżankę, która się nazywała Wanda Albrecht, była córką tego pułkownika Albrechta, z którym były bardzo nieprzyjemne historie, bo on wpadł w ręce Niemców, Niemcy go chcieli wykorzystać w sposób taki, żeby nawiązać kontakty z polskim podziemiem, żeby skłonić Polaków do walki przeciwko Rosjanom. No tak że jego... Najpierw go, dopóki Niemcy nie wiedzieli, kim on jest, to on dostał straszne lanie w Gestapo. A później, jak się dowiedzieli, że to jest jeden z członków dowództwa Armii Krajowej, to zmienili do niego podejście. Wypuścili go, ale ustawili w ten sposób, żeby on skontaktował się z władzami Armii Krajowej. Prawdopodobnie był śledzony, prawdopodobnie chcieli wykorzystać to i może później tych... No w każdym razie władze Armii Krajowej do żadnych rozmów nie dopuściły, z pułkownikiem Albrechtem. Przyszedł jakiś tam drugorzędny przedstawiciel na rozmowę z nim i powiedział, że o żadnej, o jakiegokolwiek współpracy z Niemcami nie może być mowy, nawet na temat walki przeciwko Rosjanom. I ta rozmowa skończyła się w sposób tragiczny dla Albrechta, bo ten przedstawiciel Armii Krajowej zostawił mu truciznę...

[00:47:02 KONIEC NAGRANIA]